

## Dwa pytania o kampanię "Przekażmy sobie znak pokoju"

Dlaczego w filmach stanowiących produkt flagowy kampanii występują katolicy, przedstawiciele szanowanych i zasłużonych środowisk katolickich i dezawuuują Katechizm Kościoła Katolickiego?



Ucieszyła mnie kampania „Przekażmy sobie znak pokoju”. Ucieszyło mnie, że są ludzie którzy, przekroczywszy swoje ograniczenia, są w stanie podać sobie rękę na zgodę. I to motywowani katolicką liturgią. Mam tylko dwa pytania - pisze nasz Czytelnik

Nie chcę dywagować o celach „świadomie odmiennych od deklarowanych”, bo trudno rozprawiać o czymś, czego się właśnie nie wie.

Nie chcę też zastanawiać się, co wyniknie z kampanii, ponieważ to się dopiero okaże.

Nie pytam, co większość z tysięcy polskich osób homoseksualnych myśli o kampanii. To trudno empirycznie sprawdzić.

Nie pytam także, jakie były przyczyny inicjatywy środowisk gejowskich i jakich spodziewają się skutków. Z pewnością wykażą się cierpliwością i determinacją.

1) Pytam, co robią tam katolicy. I to nie byle katolicy. Na stronie domowej „Więzi” artykuł wstępny sygnowała „Redakcja”. Ze „Znaku” przybywa redaktor naczelna. Nie chcę już wyliczać, za jednym ze znajomych czytelników „Więzi” dalszych pytań:

- „Dlaczego „Więź” korzysta z funduszy pochodzących od instytucji „promoting access to safe and legal abortion” (<https://www.opensocietyfoundations.org/about/programs/women-s-rights-program>)? Czy to jest zgodne z chrześcijaństwem?

- Dlaczego „Więź”, pismo najwyższego zaufania, pojawia się w jednym akapicie z gejowski portalem randkowym („Queer”)?

- Dlaczego „Więź” uczestniczy w przedsięwzięciu, które przedstawia teorie grupy ludzi jako równoprawną alternatywę wobec magisterium Kościoła (które pochodzi, jak rozumiem, zdaniem tejże „Więzi”, od Boga)?

- Dlaczego „Więź” sygnuje swoim sławnym logo stronę odwołującą się do autorytetów D. Helminiaka (absurdalne interpretacje Biblii, zdezwauowane zresztą na inne podstronie samej akcji), Z. Radzik (jak

wygląda jej przewód doktorski z teologii?), H. Bortnowskiej (w afirmowaniu postaw homoseksualnych odwołującej się do osoby K. Wojtyły)?

- Dlaczego „Więź” zapomina o tych wszystkich katolikach, którzy, z heroizmem niejednokrotnie, wybierają wiarę zamiast samorealizacji erotycznej?”

- Dlaczego w filmach stanowiących produkt flagowy kampanii występują katolicy, przedstawiciele (nie dam się przekonać, jak sugeruje redaktor Nosowski, że to zupełnie prywatne osoby) szanowanych i zasłużonych środowisk katolickich i dezawuuują Katechizm Kościoła Katolickiego. Gdyby jeszcze wypowiedali się tak o ks. Międlarze albo o Kongregacji Doktryny Wiary. Ale mówienie, że w jednym z konstytutywnych dokumentów Kościoła znalazły się „śmieci” (Z. Radzik), jest przekroczeniem granicy, której katolikowi (nie „człowiekowi wierzącemu”, nie „chrześcijaninowi”) przekraczać nie wypada. Może nawet nie wolno. A przecież, jak pisze francuska filozof Chantal Delsol: „Musimy nauczyć się pokory wobec prawdy, które jest nam dana, a nie przez nas konstruowana”. Przynajmniej tyle mogłoby połączyć rękę z różańcem i rękę z tęczą.

2) I drugie pytanie: „na czym polega kampania «ponad podziałami», taka jak ta”? Ze spotów – nieco asekurancko przedstawionych jako „zapis osobistych doświadczeń, przekonań i poglądów występujących”. („Żadna z tych osób nie jest rzecznikiem kampanii. Każda z nich wypowiada się we własnym imieniu i reprezentuje swoje stanowisko, nie zaś zaangażowanych podmiotów.”) – wcale nie wynika, że jest to „szacunek, otwarcie i życzliwy dialog”. Jedna ze stron ogłasza, że podejście do sprawy drugiej strony zna, ale je lekceważy. Ta druga

tymczasem skwapliwie temu lekceważeniu własnych principów przytakuje. Cóż, to trochę ironiczne, ale bohaterów kampanii rzeczywiście zdaje się nic nie dzielić.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Kościół, że katolicyzm ma problem z homoseksualizmem. Na różnych płaszczyznach: doktrynalnej i praktycznej, duchownej i świeckiej, duchowej i legalnej, etc. W ostatnich latach widać to chyba szczególnie wyraźnie. Nie ulega także wątpliwości, że trzy punkty Katechizmu nie wyjaśnią wszystkich problemów. Nie jestem jednak pewien, czy zapraszanie do pomocy grupy osób, która problemy te „unieważniła” a nie „rozwiązała” może przynieść jakieś głębsze efekty. Nie jestem pewien, czy, a jeśli tak, to jak, może być inspirujące.

Krytyk kina, gej, Bartosz Żurawiecki kiedyś w bardzo agresywnym liście otwartym napisał występującemu w jednym z filmów Cezaremu Gawrysiowi (skądinąd autorowi poważnych tekstów o miejscu osób homoseksualnych w Kościele): „Homoseksualizm nie jest problemem – z homoseksualizmu robi się problem”. Czy nie takie przesłanie dla Kościoła mają autorzy i bohaterowie filmów, ci, którzy je wspierają?

I jeszcze na koniec: codziennie w czasie Mszy św. przekazuję znak pokoju stojącym obok mnie osobom (wśród których, domyślam się, są także homoseksualiści). Robię tak „nie pytając sąsiada, czy jest w stanie łaski uświęcającej i przystąpi za chwilę do komunii” – nigdy nie potrzebowałem do tego żadnej kampanii.

*Jan Jabłoński*

Nieopisane cytaty pochodzą z artykułu Z. Nosowskiego „*Przekażmy sobie znak pokoju*”. *Bez warunków wstępnych*  
(<http://laboratorium.wiez.pl/2016/09/09/przekazmy-sobie-znak-pokoju-bez-warunkow-wstepnych/>)

Tekst został nadesłany do redakcji Teologii Politycznej.